

Około 11-tej przed południem sala sejmowa i wszystkie galerie oraz łóże, były szczerze wypełnione. Zajął swe miejsce marszałek kraju Stanisław hr. Badeni, przybył też namiestnik Andrzej hr. Potocki, oraz komisarz rządowy wiceprezydent namiestnictwa Wł. hr. Łoś. Trzykrotne uderzenie łaską marszałkowską obwieściło rozpoczęcie posiedzenia. Nastąpiły przemówienia marszałka i namiestnika, poczem sejm przystąpił niezwłocznie do regularnej pracy.

Posłowie zjawili się na pierwszym posiedzeniu prawie w komplecie. Brakło tylko kilku, którzy otrzymali urlop, między tymi naturalnie, stałe się urlopujący poseł m. Lwowa, minister Piętaś. Z wirylistów przybyli prócz przedstawicieli świata naukowego, księża arcybiskupi Bilczewski i Teodorowicz.

W składzie sejmu zmiany od zeszłego roku bardzo nieznaczne. Przybyli dwaj nowi posłowie: ks. Wesoliński i p. Kazimierz Obertyński (następca b. prezesa Koła polskiego s. p. Apolinarego Jaworskiego). Po prawicy, gdzie zasiadają posłowie konserwatyści, jedno miejsce wolne po s. p. pośle Skrzyńskim, który posłował w miast Jasło i Gorlice, a którego następcy dotychczas nie wybrano.

Posłowie ruscy, zajmujący miejsca po lewej stronie izby, między ludowcami a centrum katolicko-ludowem, zjawili się również w komplecie. Wyróżniają się wśród nich postacie posłów włościańskich Huryka i Barabasza, odzianych jak zawsze w brnatne sukmany, bogato czerwonymi sznurami zdobione. Stanowisko jednak posłów ruskich wobec tak drogiej nam sprawy Wawelu, stanowisko wyrażone w deklaracji, odczytanej przez posła dra Oleśnickiego, zaostriżyło bardzo stosunek między nimi a posłami polskimi, stosunek i tak nie bardzo dobry.

Poza tem — w sejmie dotychczas nie zaszło nic nadzwyczajnego, praca toczy się spokojnie i normalnie.

Załączone ryciny przedstawiają izbę sejmową w dniu otwarcia sesji w chwili przemówienia marszałka hr. Badeniego, oraz foyer w gmachu sejmowym.

## Zygzakiem.

(Głosy jesieni. — Sprawa nauczycieli w sejmie odesłana do komisji szkolnej. — Po rozprawie Angelusa. — Prywatny polski teatr w Warszawie.

Po fejletonach dzienników, tygodników, miesięczników rozsunęło się już „babie lato“ jesiennych refleksji, obrazków, nastrojów... Zawsza brzmi muzyka jesiennego liścia, podmuchy chłodnych wiatrów, chłód zimnej rosy, zawsza woła na nas *memento mori*, choć ani piszący ani czytający nie biorą tego *memento* bardzo na seryo.

Mieszczuchy całego świata a już najbardziej my Polacy, lubimy ogromnie nastroje i nie bez racyi. Nastrój jest słońcem słodkiej beczynności, w którym „nastrojonemu“ przecież się wydaje, że jest wtedy lepszym i większym od siebie samego i wielu innych. Niekiedy ma się złudzenie, że w takiej chwili nastroju rodzą się wielkie, zbawcze idee, które, jeśli nie ludzkość, to przynajmniej jeden naród lub jego odłam poprowadzą na nowe drogi... Do słońca więc „nastrajamy“ się chętnie, lubimy ten sztuczny rozdźwięk między zdrowem życiem i jego prawami a naszym „literackim“ sposobem myślenia lub odczuwania naszym schorzałym czy znużonym systemem nerwowym... Osiąga się bowiem przez tę „dysharmonię“ człowieka ze światem, wszystko, co zechce ludzka zarozumiałość: poczucie wyższości nad codzienne wydarzenia, tęsknotę za „czemś lepszym“ a więc oczywisty dowód „nieśmiertelnej istoty“ człowieka, umiarkowane, delikatne wyrzuty z powodu minionych zaniedbań a przez to złudzenie, że duch się podnosi... Jeżeli dodamy do tego cały obszar podniet erotycznych, to nie dziw, że nauka pisania wydaje tak obfite plony w nowelach, sonetach, pieśniach, krajobrazach i *cabaretach* à la Jan August Kisielewski... Nie dziw, że młody poeta p. Jan Pietrzycki opisuje babie lato w Japonii, chociaż tam nigdy nie był... Fantazja, nastrój zastępuje wrażenia słuchu i wzroku...

Jesień, tak zwana „polska“ jesień, (my Polacy lubimy ogromnie narodową etykietę) jest wymarzoną podkładem dla marzeń... Po niebie i ziemi snują się barwy jaskrawe, dawno nie widziane, wieczorne chłody przynoszą tęsknotę za ogrzanym pokojem, jasnym ogniem na kominku, a u młodych także pragnienie samotności przy takim ogniu... we dwoje... Ludzie, którzy sądzą, że powinni głośno wypowiadać się wobec społeczeństwa, aby go

nie pozbawiać „nowych“ idei, powiadają sobie: „Jutro biorę lutnię w rękę, bułkę z szynką i butelkę wina do kieszeni i idę na pobliską górę... Będę marzył i pisał à la Tetmajer po 10 kopiejek od wiersza...“ I idą... Nie dziw, że tyle potem pieśni, tyle jęków, tyle skargi... „Oj, oj, jacy mu ludzie biedni, jak my nie wiemy, co nas czeka, ile to myśli przemknęło i nigdy nie wróci, ile tęsknot za słońcem zagasło, ile uczuć rozwiął wiatr jesienny, oj, oj, oj... Razem 50 wierszy... czyli, rubli srebrnych pięć...“

Chłop polski czy niemiecki (my mówimy polski, bo lubimy narodowe etykiety bite masowo, więc tanie), nie nastraja się na smutki i jęki jesiennie, bo niema na to czasu bo pracuje... Ale za to odczuwa wszystko dokoła lepiej i prawdziwiej... A to prawdziwe odczuwanie, nie smutek, ale radość i siłę w nim budzi... Ma poczucie uroczystej chwili, w której przyroda po trudach lata do spoczynku zimowego się gotuje, ma świadomość dobrze przepracowanych dni ubiegłego lata, ma dumę ze świadomości zebranych własną pracą plonów i poczucie siły i niezależności przy jesiennym siewie... Dla niego jesień jest równie pięknością i życia pełną, jak wiosna i lato; taka sama godzina pracy, taki sam, jak inne, okres działania a nie lamentów i nastrojów... po dziesięć kopiejek od wiersza...

Sądzę, że ludzie zdrowi i do prawdziwego ukończenia życia zdolni, ci, którzy pracują z miłością dla siebie i drugich, ludzi zdrowych, nie smutek, ale radość i siłę czerpią z barw i melodyj jesiennych. Radość z pożytecznie spędzonego roku, radość z poczucia zdrowia siły, nawet radość na myśl, że znowu jeden rok życia przeminał w pożytecznym, pięknym ruchu wszechświata. Myśl, że się także przejdzie i spocznie, jest piękna, jeśli się rozważy, że to wielkie obejmuje wszystko i wszystkich, małe robaczki i wirujące światy — nawet bogi...

\* \* \*

Pod naciskiem babiego lata zebrał się sejm galicyjski na obrady, otwierane jak wiadomo, zawsze z fantazją, w kołpakach i żupanach, przy brzęku karabel, nawet o ile mi się zdaje, uroczystem nabożeństwem, mającem na celu uproszenie Opatrzności o rzecz niezmiernie do osiągnięcia trudną, o ile jej nie było od początku: o rozumne natchnienie. Potem oczywiście nastąpi wylew mów, objawy lojalności i dużo, dużo rozpraw na temat narodowych ideałów... Potem nareszcie drobny, ciepły deszcz z tej wielkiej chmury. Obrady sejmowe zaczęła „konserwa galicyjska“ od wniosku p. Leopolda Jaworskiego w sprawie polepszenia bytu nauczycieli. Lepiej późno, niż nigdy, warto jednak przypomnieć, że do niedawna stanowisko większości sejmowej w tej sprawie było wręcz odmienne, że statysta polski p. Bobrzyński, jako wiceprezydent Rady szkolnej krajowej wyrażał głośno zdanie, że żądania nauczycielstwa są nieuzasadnione, że byt ich jest wcale dobry i że nie należy ich psuć dobrobytem, bo ustanie chęć do pracy a zbudzą się niepożądane pragnienia, jak: chęć brania udziału w życiu politycznym i towarzyskim, a może nawet kandydowania na godności autonomiczne. Gdy zaś nauczycielstwo na ogół jest żywiołem demokratycznym, więc p. Bobrzyński wśród potakiwania prawicy sprzeciwiał się stanowczo takiemu „rozwydrzeniu“ nauczycielstwa.

Cóż zatem wpłynęło obecnie na konserwę, że pozwoliła swemu adoptowanemu synkowi Leopoldowi Jaworskiemu, kandydatowi na wiceprezidenturę Rady szkolnej krajowej — na postawienie takiego wniosku? Czyżby istotnie zmieniono przekonanie o wybornej dotacyi nauczycielstwa? Ej nie... Sądzę, że rzecz jest inna, a sądzę tak dlatego, że w całej tej robocie niema jakos szczerości. Jeżeli bowiem raz się uzna, że nauczycielstwo galicyjskie jest upośledzone w wynagrodzeniu za pracę i wyzyskiwane, w takim razie należy ten stan rzeczy usunąć z możliwą szybkością, o ile tylko da się zwalczyć stałe przeszkody do szybkiego załatwienia rzeczy, stworzone przez system obrad i komisji parlamentarnych. Odsyłanie wniosków do komisji bez uchwalenia nagłości, stoi w sprzeczności z tem, co p. Jaworski obecnie na ten temat głośno mówi... Nasuwa się przeto podejrzenie, że ta historia nie jest niczem innem, jak ubezpieczeniem na zbliżający się termin wyborów do parlamentu. Nauczycielstwo ludowe jest coraz żywszym i cięższym żywiołem agitacyjnym, a niema bynajmniej powodu i podniety do rozczulania się nad kandydatami konserwy. Idzie zatem o ich przejednanie. Prawda, że najskuteczniejszym ich przejednaniem byłaby doraźna reforma płac nauczyciel-

skich. Ale takie przejednanie byłoby bądź za „drogie“, bądź za radykalne. Pocóż dawać już teraz, kiedy jeszcze na bunt ani strejk się nie zanoszą.

Obieca się i będzie ten sam skutek; położy się tamę rozbujanin demokratyczno-radykalnych kierunków podczas wyborów wśród galicyjskiego nauczycielstwa.

Czy nauczyciele nasi złapią się na ten lep i w nadziei spełnienia luźnych obietnic znowu będą bierni w okresie wyborczym na korzyść „konserwy“ — przyszłość okaże.

\* \* \*

Kilkunastodniowa rozprawa przeciw byłemu dyrektorowi zakładu zastawniczego, Angelusowi, skończyła się wyrokiem, zasądzającym obwinionego na ciężką karę czteroletniego więzienia. Zakład zniknął z widowni, a z nim stoczył się w zapomnienie cały łańcuch szkód, nadużyć i krzywd, wyrządzonych najbardziej warstwie ludności. Nasuwa się jednak wątpliwość, czy ciężka kara, która spotkała niezawodnie winę Angelusa, nie obciążyła nad miarę jednego, podczas gdy inni, którzy zbierali obfite żniwo na tem szerokim polu nadużyć, wyszli z korzyścią i cało? Mam na myśli tych, o których w tym całym procesie mówiono jak najmniej, tych szumnych „dyrektorów“, którzy lokowali u Angelusa swoje kapitały na 10%, tych tajnych wspólników z Krakowa i Podgórze, którzy dawali do spekulacji sumy posagowe swoich „dobrze urodzonych“ cór, tych wszystkich, którzy przecie z oczywistą wiedzą prowadzili z Angelusem prywatny handel kosztownościami itd. itd.

Bezwzględna sprawiedliwość ma być do wszystkich stosowana i dlatego zarzucićby można, że położono śledztwu tamę ze względów, które ze sprawiedliwym sądzeniem nie mają nic wspólnego. Takie objawy występują niestety zbyt często w sprawach u nas sądzonych, jeżeli tylko wchodzi w grę jakieś osobistości. Nie dziw, że surowy wyrok na jednego tylko, budzi reakcję w opinii publicznej, i po części przerzuca ją na stronę zasądzanego. Któż wie, czy zasądzony Angelus nie jest jeszcze lepszym od drugiego swojego kolegi-dyrektora Józia Górskiego, znanej na krakowskim bruku figury, który wczesną ucieczką zagranicę uwolnił Kraków od swojej osoby. Kto wie, czy chciwość, którą zarzucono Angelusowi jako zbrodnię, odbiegła daleko od moralnej wartości tego samego uczucia, które skłaniało krakowskich dorobkiewiczów i utytułowanego spekulanta z Podgórze, do ciągnięcia zysków z „nadwyżek“ i „kosztów licytacji“, wydrapywanych ze skóry najbardziejniejszych...

Oby z tej sprawy jedna utrzymała się nauka, aby przynajmniej nadawaniu takich koncesji przez świetne Namiestnictwo, przestały u nas decydować tylko protekcyje babskie lub polityczne. Podobno są już w toku starania o taki sam zakład i to znowu ze strony „protegowanych“. Niechże przynajmniej Wysokie Namiestnictwo nie polega w tym względzie na opinii p. hr. Starzeńskiego, c. k. starosty z Podgórze!

\* \* \*

Wiadomości z Warszawy stwierdzają, że sprawa polskiego prywatnego teatru weszła już na drogę urzeczywistnienia. Rzecz doniosła i pożądana, nowe pole dla rozwoju polskiej sztuki i nowa dziedzina działania dla polskich talentów aktorskich. Mniej przyjemnem będzie otwarcie nowego teatru w Warszawie dla niektórych przedsiębiorców teatralnych, żywiących się wyzyskiem ludzkiej pracy, dzięki galicyjskiemu kartelowi dyrektorów teatralnych.

Prywatny polski teatr w Warszawie stanie w ciągu dwóch lub trzech lat. Fakt ten wywoła z pewnością ruch między personelem teatru krakowskiego, w którym obecnie panują takie przykre stosunki z powodu obniżenia płac, wielkiego wyzysku sił i pomijania wybitnych talentów aktorskich *ad usum* talentów kanonizowanych przez dyrekcję. Teatrowi krakowskiemu grozi zatem poważne niebezpieczeństwo, że jeszcze ostatnia garstka dobrych artystów i artystek wyniesie się do Warszawy. Przedsiębiorstwo teatralne powinno się z tym faktem poważnie liczyć i zmienić dotychczasowy system postępowania. *Vide.*

### Przeciwieństwo.

Pani Amelia: Mawiają, że często właśnie ludzie wprost przeciwnego sobie rodzaju tworzą najszczęśliwsze stadła!

Pan Jan: Tak, tak! Ja też poszukuję żony z dużymi pieniędzmi...